ANDRZEJ KOWALIK

ur. 1947; Zakrzówek

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, współczesność
Słowa kluczowe	Chmielewski, Tadeusz Jan (1950-) ; Lublin ; PRL ; ulica Czechowska ; ulica Róży Luksemburg ; ulica Puławska ; aleja Długosza ; ulica Krakowskie Przedmieście ; edukacja ; dzieciństwo ; rzeka Czechówka ; fotografia ; fotografia przyrody ; grupa fotograficzna LX ; PTTK Lublin ; Komisja Fotografii i Filmu PTTK ; aparaty fotograficzne ; aparat Druh ; aparat Zenit ; sklepy fotograficzne ; stadion Lublinianki ; skocznia narciarska ; basen przy ulicy Lubomelskiej ; Galeria Teatru NN ; Galeria Cień ; hotel Europa ; wystawy fotograficzne ; wystawa fotograficzna Biosfera ; Dados, Zdzisław (1942-) ; Herda, Czesław ; Maciuk, Piotr ; Magierski, Jan (1936-) ; Toczyński, Zdzisław ; Wymoczył, Stanisław

1. Od kiedy pamiętam, mieszkałem w Lublinie

Nazywam się Andrzej Kowalik. Urodziłem się w 1947 roku w Zakrzówku. [Tam przyszedłem na świat], natomiast od kiedy pamiętam, mieszkałem w Lublinie. [Rodzice przeprowadzili się do Lublina] chyba w 1949 roku. Najpierw [mieszkaliśmy] przy [ulicy] Róży Luksemburg 12, naprzeciwko bursy (obecnie [ona] chyba tam jeszcze jest), a później [przy ulicy] Czechowskiej. Można powiedzieć, [że] to wszystko [mieściło się] w jednym rejonie, blisko Ogrodu Saskiego.

[Mieszkaliśmy też przy] Lubartowskiej 42. To [było] jeszcze przed ulicą Czwartek, tylko że Czwartek, idąc od bramy, jest po prawej stronie, a to [było] po lewej. Byłem za mały, żeby pamiętać [tę ulicę]. Pamiętam [tylko], że na podwórku [stały] kible, [w których] można się było utopić. I niemiłosierny smród.

[Moja edukacja wyglądała] tak jak wszystkich: szkoła podstawowa, później technikum. [Do szkoły podstawowej] chodziłem do trójki i do osiemnastki na [ulicy] Długosza. Była jeszcze taka stara szkoła. A jak [uczyłem się w] piątej klasie, to już poszedłem do nowej. [Mieściła się] blisko skrzyżowania [ulic] Popiełuszki i Długosza, naprzeciwko Ogrodu Saskiego. Dawniej zaczynała się [tam ulica] Róży Luksemburg. Technikum [znajdowało się] kawałeczek dalej. [Było to] technikum geodezyjno-drogowe. Teraz jest [tam] budowlanka.

2. Początek zainteresowania fotografią

Skąd zainteresowanie fotografią? Mąż mojej siostry ciotecznej (o wiele starszy ode mnie) pokazał mi, jak się wywołuje filmy. Oczywiście to było wywoływanie w talerzach, przy zapaleniu czerwonego, bardzo ciemnego światła. Zauroczyło mnie, że te obrazy tak wychodzą. Byłem wtedy gówniarzem, ale to jakoś się zapisało [we mnie] i zostało.
[Potem] po prostu się tym zajmowałem z dziećmi na ulicy. [Któryś] z rodziców miał aparat fotograficzny, [więc] zawsze coś się zrobiło. A ponieważ już wiedziałem, jak się to robi i jak się wywołuje filmy, to jakoś to szło. Wywoływaliśmy [zdjęcia w ten sposób, że] okna zasłanialiśmy kocem i braliśmy talerze z kuchni. Nabierałem doświadczenia. Sam czytałem [o fotografii]. Bo właściwie nie należałem [do żadnego koła fotograficznego]. To były lata 60., nie [funkcjonowała] szkoła, która mogłaby tym pokierować. Domy kultury wtedy działały, ale z mojej strony nie [istniał] z nimi kontakt. Może były [specjalne] kursy – jak ktoś chciał zostać rzemieślnikiem, poszedł do cechu, to pewnie wysyłano go na jakieś kursy. Ale dla [kogoś, kto] fotografią zajmował się amatorsko (tak jak my), to właściwie nie było szans na coś takiego. Bo z jakiego tytułu? Kto poniesie koszty? [Musielibyśmy] sami za to zapłacić. [Dlatego] byłem samoukiem.
Rodzice kupili aparat [mojemu] starszemu bratu. [Ale] ponieważ jego nie interesowała za bardzo [fotografia], więc ja się tym zająłem. [Kupili mu] Druha. Polski, bardzo prymitywny aparat fotograficzny. Prymitywny, [ponieważ] miał dwa czasy (B i około jednej setnej sekundy) [oraz] dwie przysłony – osiem i szesnaście. Dlatego możliwości doboru ekspozycji były niewielkie.

3. Sklepy fotograficzne w Lublinie

W sklepach fotograficznych mogliśmy kupić gotowe [płyny] do rozpuszczania. [Chodziło o to], żeby nie sporządzać samemu wywoływacza, bo do tego była potrzebna precyzyjna waga. [Taki sklep się mieścił przy ulicy] Kościuszki. Później na Krakowskim Przedmieściu przy drugim oddziale Pekao (blisko Bramy Krakowskiej). Jeszcze jeden [się znajdował] na rogu [ulic] Ruskiej i Lubartowskiej, blisko stacji benzynowej (której już teraz chyba nie ma). One pewnie nie funkcjonowały w jednym [okresie], ale w tej chwili trudno mi ulokować czasowo, gdzie i kiedy [dany] sklep [działał. Materiały fotograficzne mogliśmy kupować bez] ograniczeń… jeżeli w ogóle były. Z tego, co pamiętam, to nie stanowiły jakichś wielkich kosztów. [Drożej sprzedawano] taki troszkę lepszy sprzęt. Tak że nie bardzo [nas] było [na niego] stać.

4. Pierwszy aparat fotograficzny kupiłem sobie w latach 60.

Pierwszy [własny] aparat fotograficzny kupiłem sobie w latach 60. Po trzeciej klasie technikum poszedłem na wakacje do pracy. Za zarobione pieniądze pojechałem do Warszawy i w komisie na Nowym Świecie [nabyłem] aparat – radziecki Zenit (konkretnie Zenit-S, czyli „ce” po polsku), jednoobiektywowa lustrzanka. Kosztował tysiąc dwieście złotych. To były straszne pieniądze. Cały dzień chodziłem koło niego.

Przy końcu dnia przeceniono [go] do dziewięciuset złotych. Od razu go wziąłem.
Po Zenicie [używałem aparatów] Praktica, Exakta RTL 1000, Pentax… Tak że trochę przeszło przez moje ręce tego sprzętu.

5. Na początku fotografowałem osoby

Nie pamiętam swojego pierwszego zdjęcia. Wiem, że [na początku fotografowałem] (właśnie [aparatem] Druh) osoby. Przede wszystkim rodzinę. Była dobra pogoda – zima, śnieżnie, słonecznie. Dlatego [wszystko mi] dobrze wyszło. Bo przy innym układzie Druhem nie dałoby się zrobić dobrego zdjęcia. [Ponadto fotografowałem ludzi] ze szkoły, trochę z technikum (na Węglinie mieliśmy praktyki geodezyjne, więc zrobiłem [kilka zdjęć]).
Lublin [uwieczniałem] dopiero w latach 70. W 1966 roku poszedłem do wojska, [dlatego] dwa lata mnie nie było.

6. W latach 70. przylgnąłem do Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego

W latach 70. przylgnąłem do Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. Wtedy [funkcję] szefa [tej organizacji pełnił] pan Stanisław Wymoczył. Wprawdzie tam [działało] więcej dziadków, którzy nie fotografowali. Młodych można było policzyć na palcach jednej ręki. Ale tam zacząłem, że tak powiem, dostawać organizacyjne szlify.

Później pan Stanisław Wymoczył stwierdził, że skoro w LTF-ie nie ma większych inicjatyw, [to] może będą w PTTK. Tak się złożyło, że poszedłem do Regionalnej Pracowni Krajoznawczej przy PTTK. Wtedy prowadził ja Tadeusz Jan Chmielewski. On w tej chwili jest profesorem na Uniwersytecie Przyrodniczym. Tam przychodziło więcej młodych ludzi. I zaczęło się robić ciekawiej.
[W tej pracowni funkcjonowała] Komisja Fotografii i Filmu Zarządu Wojewódzkiego PTTK. [To] była poważniejsza działalność. Zorganizowaliśmy sobie galerię Cień w holu hotelu Europa. Dosyć prężnie funkcjonowała. [Co] roku mieliśmy w [niej] co najmniej jedną wystawę. W tym czasie organizowano też Ogólnopolski Przegląd Filmu, Fotografii i [Przeźroczy] o Ochronie [Przyrody] „Biosfera". Tam [pokazywano] chyba trzy kategorie. [Jej] głównym inicjatorem był właśnie Tadeusz Jan Chmielewski. Niektórzy ludzie z tej „Biosfery" pokazywali zdjęcia w naszej galerii. [Podczas tych przeglądów puszczano również] filmy.
[Ta] komisja [miała w swej nazwie słowo „film", chociaż ich] nie kręciliśmy. [Ona] po prostu tak się nazywała. W PTTK-u nie było [kamery]. Ludzie mieli prywatny [sprzęt]. Jan Magierski miał ósemkę. Przez krótki czas ja pożyczałem [również] kamerę z przedsiębiorstwa. [Więc] też się kręciło filmy. Trzeba było je wywołać i wyświetlać.

7. Zainteresowania fotograficzne – architektura, krajobraz, makrofotografia

Jak jeździliśmy na plenery, to robiliśmy różne zdjęcia. Organizowaliśmy wystawy o różnych tematach, więc czasem [musieliśmy] zrobić [fotografie] pasujące do [danego

zagadnienia. Poza tym] moje zainteresowania raczej ograniczały się do architektury. Mniej [do] krajobrazu. W późniejszym okresie zająłem się poważnie makrofotografią. Fotografowałem owady. Właśnie z tej makrofotografii miałem kilka wystaw indywidualnych, [również] w Lublinie. (Nawet nie pamiętam, która moja [wystawa stanowiła tę] pierwszą indywidualną i kiedy to się stało. To już było pewnie w latach 80.)
Jeżeli chodzi o lokalne gazety, to [współpraca z nimi] tak wyglądała, [że] kiedyś zostawiłem im jakieś zdjęcia i oni, jak nie mieli [nic innego], to puszczali [moje fotografie]. Przecież oni [zatrudniali] swoich fotografów, którzy się z tego utrzymywali, więc trudno wymagać, żeby zamieszczali zdjęcia innych. W czasopismach [specjalistycznych] publikowano tylko te [zdjęcia], które załapywały się na przykład [na] konkursy w „Foto-Kurierze" czy w „Foto". Było kilka takich [przypadków].
Z zawodu jestem geodetą [i jako geodeta] przepracowałem całe życie, czterdzieści parę lat. A fotografia była dla mnie zabawą. I jest [nadal. Ponieważ wciąż robię zdjęcia i] plenerowo, i w Warszawie.

8. Ulica Czechowska w latach 50. i 60.

W 1956 roku przeprowadziliśmy się z obecnej ulicy Popiełuszki (czyli dawnej Róży Luksemburg) na [ulicę] Czechowską. Wtedy nie [istniało] jeszcze kino Kosmos. Tam [się znajdowała] zawalona ruina, jakaś stara piwnica czy coś takiego. [W tym miejscu] można było jeszcze znaleźć nawet niemieckie hełmy – to były lata 50. Za bursą – właściwie naprzeciwko szpitala, tylko od strony ulicy Róży Luksemburg – nie było nic, pusto. Ogrodzony teren szpitala dochodził do ulicy Róży Luksemburg, natomiast [dalej ciągnęła się] nieurządzona ulica, czyli – można powiedzieć – polna droga i skarpa. Tak to pamiętam. A pamiętam dlatego, [że] moi rodzice mieli działkę na Sławinku i tamtędy [prowadziła] najkrótsza [trasa. Ta działka znajdowała się prawdopodobnie na] Nałęczowskiej 81c. Tam chyba jeszcze stoi taki stary budynek.
Teraz [przy] ulicy Czechowskiej [jest] sporo pozawalanych budynków. Tam na skarpie dużo się wybudowało, [a ja] pamiętam, [że dawniej] naprzeciwko stacji PKS-u [stał] tylko budynek, gdzie mieszkali [pracownicy] lasów państwowych. Tam była jakaś baza PKS-u. A na kirkucie [znajdowała się] skocznia narciarska. Zjazd wybudowano drewniany, do progu. Próg i później zjazd już po skarpie ([ona] jest dosyć duża). Teraz już nie ma takiej skarpy. Bo jak kończyła się ulica Czechowska, to była skarpa i na dole łąki. A teraz to wszystko jest zasypane, wyrównane.
[Wtedy] już [istniał] stadion Lublinianki. Nie wiem, kiedy [go wybudowano]. Pamiętam tylko, jak na dole stawiano betonowy płot do boiska treningowego. Chodziło o to, żeby im tam nikt nie wchodził, [kiedy] trenowali trampkarze czy inni [zawodnicy]. I było jedno wejście z bramą. Ale zanim [powstał ten płot], to rzeka Czechówka wylewała na wiosnę, [i to] dosyć poważnie. Później przestała.

9. Do basenu przy Lubomelskiej wchodziliśmy z chłopakami przez dziurę w płocie

Przy ulicy Lubomelskiej (zaraz za mostem) [znajdował się publiczny] basen. Może trzydzieści, pięćdziesiąt metrów od rzeki. [To] było też z pięćdziesiąt metrów od Lubomelskiej. Każdy mógł tam przyjść. Były bilety, [za które] trzeba było zapłacić. Nie pamiętam, ile kosztowały. Ale z chłopakami wchodziliśmy przez dziurę [w płocie. Bo] ubikacja [stała] dalej od basenu. A ponieważ mieszkaliśmy blisko, to szliśmy tylko w samych spodenkach. [Wtedy] nikt nie pomyślał, że przychodzi nie wiadomo kto, tylko ci, którzy wyszli z basenu do ubikacji. Basen był ogrodzony, nawet [od strony] rzeki. Na rzece [znajdował się] jeszcze drewniany most (teraz już jest inny).

10. Na ulicę Kleniewskich sprowadziliśmy się w 1978 roku

Może w 1969 roku (gdzieś w tym czasie) [przeprowadziłem się z ulicy] Czechowskiej na [ulicę] Droga Męczenników Majdanka 55. To [był] budynek przy hotelu robotniczym wtedy. Wieżowce też już chyba stały, z tego co pamiętam. W 1973 roku zawarliśmy związek małżeński i z [ulicy] Droga Męczenników Majdanka przeniosłem się najpierw na [ulicę] Zemborzycką, a później na Kleniewskich. [Tam] sprowadziliśmy się w 1978 roku.

Pamiętam, na [ulicy] Kleniewskich [znajdował się] jeszcze budynek Szkoły Podstawowej numer 25. To było róg [ulic] Spółdzielczości Pracy i Kleniewskich. Teraz stoją tam, [tylko że] troszkę dalej, dwa wieżowce. Jest [też] dosyć nowy budynek mieszkalny i sklep Biedronka. I w miejscu, gdzie [się znajduje] ten budynek, była Szkoła Podstawowa nr 25. Jeszcze robiłem zdjęcia, jak ją burzą. To były lata 80., gdzieś ze trzydzieści lat temu. Ta szkoła była bardzo stara (chyba jeszcze przedwojenna), a wybudowali nową. Do tej [dawnej] szkoły chodził mój brat w 1951, 1952 roku ([urodził się w] 1944 [roku]), [kiedy] mieszkaliśmy na [ulicy Lubartowskiej.

11. Rozkwit Klubu Fotograficznego LX przypadł na lata 90.

[Kiedy] się rozwiązała Komisja Fotografii i Filmu [PTTK] (do której [należeli] w zasadzie ci wszyscy, którzy później byli w [klubie LX), zostaliśmy bez żadnej „czapeczki”. PTTK robił chyba jakieś zmiany organizacyjne. Nie chodziło [nam] o pieniądze na wyjazdy czy na coś, [ale] o to, że skoro fotografujemy i robimy wystawy, to [chcielibyśmy] gdzieś [je] pokazać i mieć [z nich] jakieś katalogi. [Dlatego] musieliśmy się podczepić pod jakąś instytucję.

Błąkaliśmy się tak właściwie przez trzy lata. Doszliśmy w końcu do wniosku, że trzeba to wszystko sformalizować, zrobić jakiś regulamin, założyć klub i przyczepić się na przykład do PTTK. Tak [właśnie] zrobiliśmy. Bo w strukturze [tej] organizacji były dopuszczane kluby. I my [staliśmy się] takim klubem fotograficznym w ramach PTTK. Dokładnie to był chyba 1993 rok.

[Nazwa klubu] – LX – [wzięła się] stąd, że w czasie, kiedy [go] zakładaliśmy, większość z nas fotografowała Pentaxami. A flagowym modelem [tej firmy] był Pentax LX. [Stwierdziliśmy], że to nawet niezła nazwa. Tym bardziej że klub jest w Lublinie, czyli „L”, a każdy z członków jest „X”.

Rozkwit [tej] grupy i [jej] największe działania [przypadły na] lata 90. Później to wszystko się zaczęło zwijać i w końcu zaprzestało działalności. Nie pamiętam, w którym roku [klub przestał istnieć], bo wtedy już nie byłem tam żadnym działaczem. Po zmianach ludzie nie bardzo chcieli przychodzić. Każdemu to zwisało. I na tym się skończyło.
[Jako Klub Fotograficzny LX] przede wszystkim jeździliśmy do Krasnobrodu. Dlatego że pracowałem w Okręgowym Przedsiębiorstwie Geodezyjno-Kartograficznym, [które w Krasnobrodzie] miało swój ośrodek z fajnymi domkami. [Więc] załatwiałem noclegi i tam jeździliśmy. Wtedy właściwie objeździliśmy całe Roztocze dookoła. Krasnobród był najbardziej ulubionym [plenerem], ale wyjeżdżaliśmy i w inne miejsca. Pamiętam Strzelecki Park Krajobrazowy. W Galerii NN, w jakimś pomieszczeniu na dole, [zorganizowano] kilka zbiorowych wystaw LX-u.
Ja nigdy nie lubiłem być organizatorem i przywódcą. Ale niestety z tego, co później wyszło, to takie [spełniałem role]. Przez te parę lat (pięć czy sześć) [istnienia klubu LX pełniłem funkcję] przewodniczącego czy prezesa. Najbardziej lubiłem fotografować, a nie zajmować się jakimiś pierdołami, papierkami czy organizacją. Mniej ważne [dla mnie było], gdzie mamy wyjechać, gdzie spać, co zjeść…
[Klub miał swoją siedzibę] w PTTK. Tam się spotykaliśmy. W grafiku mieliśmy określone, kiedy sala jest wolna. [Wtedy] przychodziliśmy i mieliśmy zebrania.
W LX-ie było kilku instruktorów fotografii PTTK. [Dzięki temu] mieliśmy kontakty z Zarządem Głównym i jeździliśmy na fora fotografów krajoznawczych, które odbywały się raz w roku. Wszyscy instruktorzy mieli prawo wyjechać sobie na taki wyjazd. To były też wyjazdy plenerowe. Mogliśmy porobić trochę zdjęć, wymienić doświadczenia z innymi. Tak że to było dosyć przyjemne. [Ponadto] wszyscy [członkowie] LX-a jeździli na wojewódzkie przeglądy fotografii organizowane [przez Zdzisława] Toczyńskiego. On pisał o fotografii i wykładał o niej chyba na UMCS-ie.
Część ludzi, którzy [działali] w [Klubie Fotograficznym] LX, była również członkami Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego. Ja też. Ale w latach 90., z tego co pamiętam, to [ta organizacja] raczej nie działała, [tylko istniała] formalnie.

12. Ludzie z lubelskiego środowiska fotograficznego

[Edward Hartwig był] potężny. Widziałem go dwa, może trzy razy w życiu. [Ale ja] nie miałem z nim kontaktów prywatnych. Widziałem go kiedyś w Puławach na otwarciu wystawy przeglądowej (już nie pamiętam, jaka to była wystawa). Później go [spotkałem] właśnie w Teatrze NN. [Miał tam] chyba wystawę fotograficzną. Wtedy przyjechał z siostrą z Julią. I [to] tyle, [jeżeli chodzi o naszą znajomość].
W Lublinie spotkałem Zdzisława Dadosa. W kinie Kosmos był klub, [gdzie] się schodziła młodzież. Między innymi przychodził tam Zdzisław Dados. Pamiętam jego zdjęcie, [które] mi pokazywał: stoi człowiek, a [obok niego] mniejszy. [To był] trik fotograficzny. Bo ta osoba była fotografowana z daleka. Nie fotomontaż, tylko po prostu trik. Zapamiętałem go.

Jak zaczęliśmy działalność w Komisji Fotografii i Filmu Zarządu Wojewódzkiego PTTK, to tam na początku lat 70. ostro działali [Lucjan] Demidowski i [Zdzisław] Dados. Później Dados wyjechał do Wrocławia, a Demidowski został w Lublinie.
[Pamiętam] Czesia Herdę, [który] pracował w szpitalu na Radziwiłłowskiej jako fotograf. To był szpital dermatologiczny, więc jeżeli lekarze robili jakieś prace ([na przykład] doktorskie), to musieli czymś to zobrazować. A ponieważ Czesio był niezły, to robił zdjęcia. [Ponadto] obrabiał lekarzom i ich prywatne rzeczy. Bo oni fotografowali, a on później im [to] obrabiał i robił to, co chcieli.
[Ponadto] znam Stefana Ciechana z LTF-u [Lubelskie Towarzystwo Fotograficzne – red.] [oraz] Piotrka Maciuka z muzeum. To środowisko nie było [zbyt] duże.

13.Inne są problemy w fotografii klasycznej, a inne w cyfrowej

Do 2003 roku nie miałem aparatu cyfrowego, tylko tak zwane analogi. To jest zła nazwa, ale się przyjęła. [Aparaty klasyczne] – to lepszy [termin. Ocena przejścia z fotografii klasycznej do cyfrowej] zależy [od tego], w jakich płaszczyznach się to rozpatruje. Jeżeli chodzi o szybkość, łatwość obróbki, dostępność, to jest to zmiana pozytywna. Ale jak ktoś się tym zajmuje amatorsko i [jak ktoś] (tak jak ja na przykład) wychował się na fotografii klasycznej, to jednak tęskni za tą [dawną techniką].
Z aparacików cyfrowych wychodzą cukiereczki. Można to później przerobić na czarno-białe, ale [kiedy] się popatrzy na [dawne] czarno-białe [zdjęcia], to jednak jakoś serce pika, że są lepsze [niż] te [współczesne].
Poza tym [istnieje] jeszcze jeden motyw. Aparatem cyfrowym się strzela, ile wlezie, bo to nic nie kosztuje. Później się narobi pełno chłamu, [z którego] trzeba wybrać dobre [fotografie]. Natomiast [gdy] się kupi film i założy do aparatu, to [należy] pomyśleć, jak zrobić zdjęcie, żeby było dobre, [oraz] jakie [będzie najlepsze] ujęcie. Już nie mówię o stronie technicznej. Bo w tej chwili to jest prosta sprawa, a kiedyś było o wiele trudniej. I tu jest pewien problem. Tak że inne są problemy w fotografii klasycznej, a inne w cyfrowej.

14. Cykl zdjęć przedstawiających przeniesienie pomnika Konstytucji 3 maja

W 1981 roku [przeniesiono pomnik Konstytucji 3 maja]. Zrobiłem [z tego wydarzenia] cały cykl. Codziennie chodziłem i robiłem zdjęcia. To się działo dosyć szybko, bo [od] dwudziestego któregoś kwietnia do 3 maja pomnik musiał być zrobiony. Czyli przeniesiony w nowe miejsce, ustawiony od nowa. [Miały być] dołożone do niego [nowe] rzeczy, które są [obecnie]. Bo [wówczas] on był bardzo malutki i czarny, prawie niewidoczny. I dopiero po dziesięciu chyba latach [powstała] wystawa [z tego] cyklu. W Wojewódzkim Domu Kultury Zdzicho Toczyński zgodził się na to, żeby tam zrobić coś takiego.

Data i miejsce nagrania	2018-03-21, Warszawa
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"